ROZMAITOŚCI.

Dnia 27. Sierpnia — Nr 35. — Roku 1842.

Wspomnienia wojskowe.

VI.

W korpusie księcia Poniatowskiego maszerującym na kampaniją rossyjską w r. 1812, miałem brata adjutantem-majorem w pułku szesnastym piechoty księztwa warszawskiego; młody ten oficer, wyszedłszy ze szkoły kadetów w Warszawie, przy nadobnéj urodzie ciała, łączył wszystkie zalety duszy, z któremi szczególniéj w czasach Napoleona, mógł prędko stanąć w stopniu wyższego rzędu wojskowych; dla tego odznaczywszy się chwalebnie przy wzięciu Smoleńska, a potém w bitwach pod Mozajskiem i Terutyną, nie tylko został ozdobiony krzyżem wojskowym, lecz nadto licząc zaledwie rok 20ty, otrzymał stopień kapitana piechoty.

W roku 1812, kiedy armija Napoleona zaczęła od spłonionéj pożarem stolicy Carów, ów sławny nieszczęściami odwrót, wtenczas widziałeś, jak najwaleczniejsi rycerze różnych narodów, znękani strasznémi mrozami i głodem, rzucali broń, konie, armaty, i nie pomni dawnéj sławy, bez czucia, bez wszelkiéj odwagi, straciwszy swoje sztandary, szli tysiącami w sromotną niewolę, lub padali bez duszy na śniegiem zawianym gościńcu.

W takim stanie niedoli armija francuzka przyszła nad Berezynę, gdzie na domiar nieszczęścia, korpus rossyjski pod dowództwem Czyczakowa, przeciął jéj odwrót; jedna tylko gwardyja Napoleona, chociaż równie wiele zmniejszona, małe oddziały linijowego wojska i szczupłe hufce Polaków, zostały pod bronią. Przybył Napoleon w miejsce przeprawy, rozkazał rzucić pod ogniem armatnim saperom francuzkim dwa wązkie mosty, i żołnierze polscy poszli piérwsi na brzég przeciwny do boju; stałem wtenczas z służbowym szwadronem ułanów gwardyi przy boku Napoleona; gotowi do téj twardéj przeprawy, patrzyliśmy na maszerujących rodaków; nadszedł z innémi pułk 16. piechoty pod komendą walecznego majora Bolesty, lecz z całego pułku już tylko kilkudziesiąt przy orle pułkowym zostało wytrwałych mężów; ujrzałem i brata mego na czele kompanii, która niestety szesnastu żołniérzy liczyła; odzież jego była zniszczona, obuwie podarte i długi kołniérz zamiast płaszcza na pół przepalony, chronił go od srogiego mrozu; szedł jednak wesoło, gdyż szedł do boju, a mijając mój szwadron, podał mi rękę; byłoto ostatnie pożegnanie braterskie!

Wkrótce mocny ogień armatni i ręcznéj broni dał się słyszeć przed nami; przeszliśmy mosty z Napoleonem, roztrącając lancami tłumy cisnące się przejętéj strachem hałastry i stanęliśmy na lewém skrzydle do boju; Czyczaków został pobity, przeszło dwa tysiące Moskali wzięto w niewolę, lecz w tym samym czasie w nurtach Berezyny i od kartaczów rossyjskich, tysiące bezbronnych ginęło Francuzów, a tysiące pognano gościńcem do Syberyi.

Po téj krwawéj przeprawie, zaczęliśmy odwrót ku Wilnowi; nie wiedziałem dotąd o losie mojego brata, gdy wieczorem w wiosce Ziemlinie, ujrzałem kilku polskich żołniérzy przy powózce rossyjskiéj, na któréj leżał okryty ranami major Bolesta, od niego usłyszałem smutną nowinę, iż brat mój dowodząc tyralijerami, ugodzony kulą karabinową w piersi, poległ śmiercią walecznych.

Kiedy dzisiaj, po tylu upłynionych latach, z przykrém uczuciem zwracam myśl moję na brzegi Berezyny i na zgon tego walecznego młodzieńca, cóż się wtenczas działo w mém sercu, mając umysł zbolały widokiem téj krwawéj przeprawy?! lecz kreślę daléj moje wspomnienia.

Po ukończonych nieszczęśliwych bojach i abdykacyi Napoleona, wróciwszy z Francyi ze szczątkami Polaków do kraju, wziąłem uwolnienie od służby wojskowéj, i w r. 1815 już jako cywilny przebywałem w Warszawie, gdzie dnia jednego przyszedł do mego mieszkania jakiś nieznajomy; z postawy i wstążki krzyża zasługi poznałem, iż służył wojskowo, a po krótkiéj rozmowie dowiedziałem się, że to był dawny kolega mego brata, kapitan S... z byłego pułku szesnastego piechoty; miłe jest zawsze spotkanie dawnego towarzysza broni, tém więcéj to czułem, gdy się do mnie w te odezwał słowa: »Kolego! od początku zawodu wojskowego, służyłem z twoim bratem w jednym pułku; złączeni szczérą przyjaźnią, wesołe chwile, trudy obozowe i krwawe boje, dzieliliśmy wspólnie, a kiedy w nieszczęśliwéj bitwie pod Berezyną został ugodzony śmiertelnym strzałem, uniosłem go w krwi zbroczonego z placu boju, na moment odzyskał przytomność i podając mnie zimną dłoń, rzekł: »»Żegnam cię kochany przyjacielu, za chwilę żyć przestanę, zrób mi dół w téj skościałéj ziemi i pochowaj w tym mundurze, który niedawno z rozkoszą i chlubą włożyłem w obronie mojego kraju, a ten zégarek oddaj memu bratu na pamiątkę.«« — Przyrzekłem święcie wykonać ostatnią wolę konającego kolegi, lecz on moich słów już nie usłyszał; z bolałém sercem wypełniłem pierwsze jego żądanie, lecz drugie trudniéj mnie było uskutecznić; wzięty bowiem we dwa dni po téj strasznéj przeprawie do niewoli, odarty przez kozactwo, szedłem z wielu nieszczęśliwymi do gór Kaukazu, pocieszając się tą jedną myślą, że straciwszy wszystko — przynajmniéj ten zégarek mogłem przed ich chciwością utaić; przebyłem dwa lata ciężkiéj niewoli i nieraz przyciśniony okropną nędzą, chciałem go spieniężyć, lecz słowo dane konającemu koledze, zawsze mnie od tego wstrzymało czynu. Powróciwszy przed kilką tygodniami na łono rodziny, dowiadywałem się skwapliwie o ciebie kolego, a dziś znalazłszy, uiszczam moje przyrzeczenie, i śmiało rzec mogę, że to jest jedna z smutnych, lecz razem najprzyjemniejszych chwil życia mego!«

Scisnąłem go silnie za dłonie, gdyż nie miałem słów do wyrażenia uczuć méj duszy, zachowałem tę drogą pamiątkę i oddam ją z czasem memu synowi, a ta będzie go uczyć, jak ma szanować cnoty prawego człowieka.

S. H.....

PAN BOROWSKI.

(Dokończenie.)

Pan Jérzy znalazł pana Leona w Słonimie, gdzie on był komornikiem i zastał go ledwo nie w czarnéj melancholii.

»Patrz panie okólniczy«, powiedział mu, przywitawszy go, »gdzie mnie czart zapędził. Dwudziesto-letnie zasługi diabli wzięli, piękny majątek utraciłem, i jeszcze wcześniéj czy późniéj po skórze oberwę, nic nie brakuje, tylko tego. Czémże pana przyjmę? Mam pół garnca wódki staréj, tym traktować będę, bo z kąd wziąć co więcéj? Już moje pasy lite zastawione, po żydach się walają, a sakiewka pusta. Dało mi się we znaki polowanie samuelowskie! Ale sam znam, żem się nie popisał. Wstyd mi. W Warszawie chodząc jak chłystek koło rady nieustającéj za moim głupim interesem, którego nie mógłem nie wygrać, chociażbym i królewskim był synem, takem się wyszastał ze wszystkich moich funduszów, że chyba piechotą byłbym na Litwę powrócił, gdyby poczciwy Sołohub nie był mnie z tamtąd wywiózł. Sołohub płakał przede mną, krusząc się, iż z niego wyszło moje nieszczęście. Co on winien? Ja jak ostatni błazen postąpiłem. Jakem wpadł w niełaskę u księcia, to odemnie stronią, jak gdybym w dziegciu był skąpany. Bóg ci odpłaci, żeś o mnie nie zapomniał.«

I nalawszy kielich wódki, wypił do pana Jerzego. Wypił i pan Jérzy.

»Co myślisz z sobą robić p. komorniku?«

»Albo ja wiém, co będzie daléj, teraz przyjacielskie oblicze mnie zabłysło, tego

dawno nie było, więc zmartwieniom zrobi się przerwa, jest przynajmniéj z kim wypić. Na frasunek dobry trunek, do wpana, panie okólniczy.«

»A cóżto panie Leonie, czyż z desperacyi gorzałką już się rozpiłeś?«

»Kto? ja? jakem *sodalis Marianus*, wodę jak kaczka piję. Albo mam co, i z kim pić? Wiész, zkąd u mnie ta wódka? Oto wczoraj tydzień się skończył, jak ona nienaruszona stoi w téj flaszy. Przybył do mnie szlachcic z zaścianku Raców; wszak musisz znać okolicę Raców pod Nowogródkiem?— A dla Boga! Nieborakowi parę koni ukradziono, opytem trafił za niémi do Słonima, gdzie je znalazł u Fabijasza sukiennika; nie mając tu prócz mnie znajomego, bom nieraz na słomki w jego okolicy chodził, do mnie się udał i garniec wódki staréj mi przyniósł, prosząc o pomoc. To z nim razem część jego wódki wypiłem, a potém biédakowi wykiérowałem interes. Fabijasza nastraszyłem Grodem, ale tak, że żydzisko nie tylko że konie oddał, ale jeszcze dwadzieścia złotych nawiązki mu odliczył za expens podróży. — Cóżto panie Jérzy, nie pozwalasz, bym do ciebie wypił?«

»Ale kochany panie Leonie, ja bym truciznę gotów z tobą pić, ale wolałbym wina kieliszek.«

»To już wyraźnie natrząsasz się ze mnie. Gadać o winie takiemu, co pięciu złotych nié ma przy duszy. Minęły te czasy, kiedy pan Leon z Niehorelskiéj piwnicy łaskawych przyjaciół częstował; teraz czém *bohat*, tém *rad*.«

»Ta ci pożyczę pieniędzy.«

»Dziękuję łaskawy przyjacielu; a gdzie *pignus responsionis*? Wszak wiész, że sumka, którą miałem na Niehoryle, jest nieboszczki mojéj żony, leży ona teraz w aktach nowo-grodzkich, bez pożytku dla mnie, a czterdzieści tysięcy moich własnych, co mi się zostały z krwawéj pracy, siadły makiem u pana Łopota; od trzech lat ani kapitału, ani procentu nie widzę. Ja mam je za przepadłe.«

»Co za nowa desperacyja!«

»Albo to ja pozywać się będę kiedykolwiek? Dał mi się już proceder we znaki. Żeby kto mnie teraz i chłopstwo zadał, tobym się nie bronił. Dziękuję ci panie Jérzy, ale twojéj ofiary nie przyjmę.«

»Panie Leonie! porzuciłbyś bluźnić, wszak wiész, że nie uchodzę za takiego, co swoję pracę w błoto rzuca. Kiedy ci chce pieniądze powierzyć, to widno, że muszę upatrywać jakąś pewność dla siebie. Oto masz w tym ładunku sto czerwonych złotych, wykup coś pozastawiał, potraktuj mnie dobrém winem, jeźliś mi rad, a pieniądze wrócisz mi w Nieświéżu.«

»Wszelki duch pana Boga chwali! Ja w Nieświéżu? Wątpię panie okólniczy, żebyś za dobrą ewikcyją swoich stu czerw. złotych przyjął tę *monetę*, która dla mnie przygotowana w Nieświéżu, a która (dodał z głębokiém westchnieniem) i tu nakoniec mnie znajdzie.«

»Co mamy na sucho rozprawiać, bierz pieniądze, poszléj po wino, napisz mi dokumencik, a przy kielichu i uradzim i uradujem się.«

»Taćto i Bóg i ludzie wiedzą, że masz więcéj rozumu niż ja; zrobię co każesz.«

Odliczył pieniądze p. Leon i swego chłopca posłał do winiarki, dając mu czerwony złoty i mówiąc: »Ruszaj do Małgosi, połóż jéj w ręce, co ci daję; żeby mi przysłała przez ciebie garniec tego wina, co po oficyjale Swiętochowskim dostała.« Sama nadzieja, że będzie traktował gościa miłego dobrém winem, rozweseliła pana Leona. On co był najgościnniejszym z ludzi, odzyskał teraz ten humor, jaki zwykle miał, będąc wyrocznią nieświézką.

Przynieśli wino i zasiedli oba przyjaciele. Pan Leon dokument napisał, odczytał go z uwagą pan okólniczy i porządnie złożywszy, schował w zanadrze. Kielichem zaczęli się bawić. Opowiadał różne dykteryjki pan Leon tak dowcipnie, że nie tylko garniec, ale i dziesięć możeby się niepostrzeżenie wypróżniło, tak miło czas schodził. Ale gdy przyszło do interesu, to jest jaką fórtką trafić do księcia, zaczęły się smażyć umysły. Rozmaite środki podawał pan Jérzy, a pan Leon zawsze odpowiadał: »Ja na to się nie odważę. Znam księcia piérwszy impet, jak mu się pokażę, krwawo mnie zhańbi; i nie jeleń, ale pan Leon *personaliter* weźmie w skórę, i między nami,

wart tego. Nieraz sam sobie chcę dać po skórze, a onby mnie miał folgować! Nadto mu się naraziłem. On poczciwe ma serce, ale mój postępek był tak nie roztropny, tak niewdzięczny, tak zapamiętały, że i ś. p. księciu Sierotce byłbym się naprzykrzył. Nié masz rady, on wszelkie do mnie przywiązanie utracił.«

»Oto wiész co panie Leonie, on ciebie kocha. Kiedy trzéźwy, to na twoim łbie szyby żelazne łamie, ale jak tylko się podchmieli, ciebie szuka i przymrużywszy oczy, mruczy naléwając kielich: »Do ciebie panie Leonie.«

»Co powiadasz?«

»Bóg świadek, że kilka razy to było przy mnie. Cały dwór za tobą tęskni; raz, że ktoby cię nie kochał, wilcze-by miał serce; powtóre, że nié ma komu za tym lub owym do księcia w interesie się wstawić. Ksiądz Kantembryng, co tylko się sumienia książęcego nie tyczy, do tego się nie miésza, i za rodzonym ojcem słówka nie powié. Pan Mikołaj Morawski rad, że mu się udaje nie raz księcia z błotem zmieszać, jak ten go zniecierpliwi, na tém poprzestaje, i ni za sobą, ni za nikim, jak wiész, nigdy się nie odezwał. Ile razy książę kogo obdarzył, to on mówi: zapłać twoje długi, a dopiéro bądź wspaniałym. Pan Michał Rejten, który u niego, coby chciał wyprosił, a pięciu diabłów się nie zlęknie, przed nim ust nie śmié otworzyć, a oprócz tych trzech, nikomuby i nie bardzo uszło być z księciem zbyt śmiałym. Po tobie tęsknim wszyscy, i jeźli ci prawdę mam powiedziéć, bo ty wiész, że *in vino veritas*, cała Alba mnie do ciebie panie Leonie wysłała w delegacyi, abym ciebie jakoś przywabił do przeproszenia księcia, bo wszyscy radzi mieć po dawnemu twoje plecy za sobą w Nieświéżu, a nie być zmuszonymi gdzieś tobie drogę poniewolnie zastąpić.«

»Tam do diabła! kiedy tak się rzeczy mają, pojadę do Nieświéża.«

»Kiedy?«

»JW. Plater, kasztelan trocki, w przyszłym tygodniu żeni się z panną Rzewuską, chorążanką litewską, siostrzenicą księcia, więc jadę do Nieświéża na wesele.«

»Takoż ci przystąpiło coś nowego do głowy, taki dzień wybiérać! Nieproszonemu na wesele się pokazać?...«

»Albo ja sam nie potrafię się zaprosić?«

»Czyż ty oszalał! Wszystko u ciebie bez miary, toś dopiéro do zbytku był tchórźliwego serca, a teraz wpadasz w zarozumiałość. Posłuchaj mojéj rady. Po weselu, jak się porozjéżdzają, a książę zacznie tęsknić za siostrzanką, przyjdziesz do niego z księdzem Kantembryngiem i powiesz....«

»Ta ra ra ra! A co to ja na szubienicę dekretowany, żebym w assystencyi księdza chodził? Ja wolny szlachcic przecie, nie dam sobie w kaszę napluć. *Audaces fortuna juvat timidosque repellit.* Dość o tém panie okólniczy dobrodzieju. Co pan Bóg natchnie, to się zrobi, a teraz cały frasunek, że u garnca dno się pokazuje. Pozwolisz po drugi posłać.«

»Nie, nie, jakem *sodalis,* ani kropli. Będzie ze mnie. Moje konie popasły, słońce nizko, a przed zachodem muszę być u JW. Sliźnia, podkomorzego słonimskiego w interesie mojego szwagra i tam przenocowawszy, że świtem wracać, dla opowiedzenia się z mojego poselstwa do ciebie, przed sejmikiem relacyjnym dworu Nieświézkiego. Bywajże mi zdrów kochany panie Leonie, niech pan Bóg tobie instynktuje, nie dopuszcza na ciebie nowych szaleństw! Tylko ceremonii ze mną nie rób, trafię do moich koni.«

»A jużci na progu żegnać ciebie nie będę. Niech cię Bóg prowadzi i odpłaci dobroć twojego serca. Wszystkim kłaniaj się odemnie, a najwięcej pani okólniczyni mojéj dobrodziéjce. Kiedy mi wszyscy dobrze życzą, tém samém widać, że Bóg za mną. Oj biéda, że u mnie nocować nie chcesz.«

»Jakem *sodalis,* gdyby nie mojego szwagra interes, kijembyś mnie od siebie nie odpędził. Upadam do nóg twoich p. Leonie.«

»Z boleścią serca rozstaję się z tobą panie Jérzy. Nie zapomnij westchnąć za mną czasem do Pana Boga i Najświętszéj Panny, aby mi się udało, wszak my obadwa *sodalisy.*«

Tak pożegnawszy się czule, pan okólniczy siadł na swoję bryczkę, a p. Leon w dobréj nadziei i w wesołym humorze z dziedzińca wrócił do swojéj izby. Opowiadał nam pan Jérzy za powrotem do Nieświéża

to wszystko, com opisał. My się nigdy nie spodziewali, żeby pan Leon odważył się bez przygotowania wpaść do Nieświeża jeszcze w czasie, kiedy książę siostrzenicę wydawał, i kiedy listy zapraszające po całéj Litwie biegały. Jakże tu było nieproszonemu przyjechać do zairytowanego na siebie gospodarza! Ale kto mógł pana Leona przeniknąć.

W dniu, w którym się miało odbyć wesele, pamiętam jak dziś, o dziewiątéj z-rana, po mszy świętéj książę siedział w sieni, dokąd mu przynieśli w kobiałce szczenięta świéżo narodzone z Nepty wyżlicy faworytnéj. Książę był w złym humorze, bo nic nie mówił, tylko mocno sapał, głaszcząc sukę i jéj potomstwo, a nakoniec odezwał się: »Panie kochanku, kazałem, aby mi z Łachwy kilka łosi i dzików przywieźli na wesele chorążanki, a dotąd ich nie widać. Przyjdzie się wstydzić przed kasztelanicem trockim, że u Radziwiłła kapcański objad. Nikt mnie nie słucha, drwią ze mnie odkąd mnie pan Borowski ukrzywdził bezkarnie, za boże stworzenie mnie nie mają. Trzeba uciekać z Litwy, bo doczekam się tego, że we własnéj mojéj chacie W. komornik słonimski da mi w skórę, a moi przyjaciele jeszcze mu pomogą. Jak tylko oddam chorążankę, zaraz wyjadę do Ołyki. Między koroniarzami szukać będę przyjaciół, a Litwy i znać nie chcę.« I coraz mocniéj zaczął sapać, a my cośmy go otaczali, nie wiedzieli, co z sobą robić, tak nas témi wymówkami piłował. W tém u sieni drzwi się odmykają i wchodzi.... Kto? pan Leon Borowski z miną gęstą, w kontuszu nowo-grodzkim ponsowym, z pasem tak litym, że aż się oczy ćmiły, i niziuteńko skłonił się przed księciem. Książę tak się zmieszał, że aż języka zapomniał w gębie. Wstał, znowu usiadł w krzesło, i odezwał się w roztargnieniu:

»Co słychać panie Leonie?«

»Teraz słychać, że dwóch wielkich głupców na Litwie.«

»Kto taki?«

»Jeden książę Karol Radziwiłł, wojewoda wileński, drugi Leon Borowski, komornik słonimski.«

»Jakto?« przerwał książę mocno zasapawszy.

»A tak książę panie. Radziwiłł, że się porwał na Carowę, a Borowski, że się porwał na Radziwiłła.«

Cóż powiécie? Książę zamiast coby się miał gniewać, zaczął się śmiać do rozpuku, a potém rzekł:

»Panie Leonie, wpana całe życie błazeństwa trzymać się będą. A kto waści zaprosił do Nieświeża na wesele?«

»Sam się zaprosiłem książę panie; zatęskniłem się w Słonimie. Wykroczyłem, o tém Bóg i ludzie wiedzą więcéj jeszcze niż sam książę, bij mnie, bom wart tego, ale ostrzegam, że W. książęca Mość i hakami od Nieświeża mnie nie odpędzisz«, i kląkł przed księciem.

Książę się rozczulił, kilkakrotnie go ucałował, mówiąc:

»Panie Leonie, bądź dobréj myśli, a o tém co minęło, nie gadajmy.«

Pan Leon padł mu do nóg i rozbeczał się. Książę go podniósł i zaprowadził do stancyi, dokąd my wszyscy za nim poszli. Książę ciągle odtąd był wesoły, bo pan Leon miał dar szczególny jego rozweselać, jako i nas wszystkich. Wrócono mu Nieborelę i mundur albeński przy dawnych względach i odtąd już nigdy pan Leon księciu się nie naraził. Takiego to pana, któremu równego nie było i nie będzie, śmią francuzcy pisarze nazywać barbarzyńcem!

Wydział literacki w Kasynie Gostyńskiém.

Z *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* wychodzącego w Lesznie, wyjmujemy w wyciągu sprawozdanie wydziału literackiego w Gostyniu. Dnia 7go maja r. b. odbyła się sesyja Wydziału literackiego w Gostyniu, którą prócz licznie zgromadzonych członków, kilku znakomitych gości swą obecnością zaszczycić raczyło. Z pomiędzy tych szanowny autor pisma: *O ochronach wiejskich*, za uproszeniem Wydziału literackiego, udzielić raczył bliższych wiadomości o urządzonéj przez siebie ochronie w Stawiskach w Podlaskiém; z opowiedzianych przezeń szczegółów, okazała się wszelka łatwość zaprowadzenia ochron takich i w Wielkiéj-Polszcze, gdybyśmy tylko urządzili jedną normalną ochronę, przy któréjby się nauczycielki do mniejszych ochro-

nek kształciły. Instytucyja ta, biorąc pod macierzystą pieczę piérwotne wychowanie biédnych dziatek, które z niemożności ciągłego nad niémi dozoru rodzicielskiego, bywają dotąd smutnie zaniedbywane, obiecuje tak błogi w samym zarodzie wywiérać wpływ na przyszłe pokolenia naszego ludu i szczęście całéj społeczności, iż Wydział literacki, jakkolwiek ten przedmiot mógłby się zdawać nie należącym do niego, z wszelką przecież gorliwością usiłuje nim się zajmować, rozumiejąc, że cel tak święty, a żywy byłby o stokroć ważniejszém dla naszéj moralnéj kultury dziełem, niż napełniane rozprawami akta.

Członek Wydziału E. B. czytał: *Rzecz o dyletantyzmie literackim*, zastósowaną do tutejszego Wydziału literackiego, w któréj brak działalności rzeczonego grona przypisując jego zbyt dalekiemu zapuszczaniu się w naukowe pole, starał się okazać, iż stósownie do sfery ziemiańskiéj, w któréj się niniejsze grono zawiązało, charakter jego pracownictwa literackiego powinien tylko być biernym, tak jak biernym jest charakter Ziemian w ekonomiczno-politycznym względzie. Jak czynna zaś strona, przemysł, spływa już w zakres rolniczego życia, tak samo też i literackie pracownictwo w téj sferze mieć powinno stronę czynną, lecz głównie skiérowaną tylko na instrukcyją elementarną. Rozprawka ta będąca projektem do zorganizowania Wydziału, całkowicie ma być wydrukowaną w *Przyjacielu ludu*. Tenże członek E. B. w sprawozdaniu swoich dalszych z Górnym Szląskiem stosunkach literackich, przedłożył nowo-otrzymane z tamtąd pieśni, podania gminne, i z jednéj strony oddając zasłużoną pochwałę gorliwym Górno-Szlązakom, a mianowicie p. Lompie, za uprzejme nam dostarczanie tamtejszych zabytków polskich, z drugiéj natomiast strony, na dowód niechęci, z jaką się niektórzy zapatrują na to, i że w naszych skromnych stosunkach literackich, zdają się nawet obawiać zagrażającego im niby—panslawizmu, przytoczył sprawozdawca wymierzony przeciw sobie artykuł gazety lipskiéj.—Jeden z członków udzielił wiadomości o wycieczce do Gniezna, o dobyciu zwłok Dąbrówki pod dniem 25go kwietnia, o dawnych pomnikach miasta Gniezna, o rysunku tumu podług erekcyi Jarosława, o szczątkach świątyni Lela, o siedmiu pagórkach Gniezna i niektóre podania miejscowe. — Zwrócił Wydział uwagę na potrzebę zajęcia się spisaniem sumaryjuszów woluminów akt dawnych po miastach i kościołach, przy coraz mnożącém się lekce-ważeniu tych ważnych zabytków przeszłości.—Nareszcie, na zamknięcie posiedzenia, uproszony od Wydziału p. W. R. Berwiński, deklamować raczył świéży i piękny swój utwór: *Poezyja czynu.*

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł N. 34. i obejmuje: 1) O uprawie bobu. 2) O stawach słodkiéj wody, ich zarybianiu, utrzymaniu i korzyści. 3) O rozpładzaniu zwierząt. 4) Uwagi z obwodu tarnowskiego nad gorzelnictwem. (Ciąg dalszy). 5) Wiadomości czasowe.

W drukarni Piotra Pillera właśnie co wyszły z druku nakładem i za staraniem Kajetana Jabłońskiego: *Plenia Tomasza Padury*. Wydawca zrobił niemałą przysługę wielbicielom Muzy tego znakomitego ukraińskiego piewcy, zebrawszy w jeden bukiet jego po różnych pismach rozrzucone poetyczne kwiaty.

W drukarni Józefa Schnajdera opuścił prasę trzeci tom Kazań księdza Dawida Dawidowicza.

Z Krakowa: Ks. Hugona Kołłątaja: *Rozbiór krytyczny zasad historyi rodu ludzkiego*, tom I. wydał Ferd. Kojsiewicz w Krakowie 1842 r. Ksiądz Hugo Kołłątaj rozporządzeniem ostatniej swéj woli, wszystkie swoje rękopisma oddał na własność p. Michałowi Szymańskiemu, późniéj komisarzowi obwodowemu Miechowskiemu, przyjacielowi, którego życzliwości niepospolite odbiérał dowody. Atoli obowiązek urzędu i śmierć zawczesna, nie dozwoliły mu zająć się wydaniem na widok publiczny téj szanownéj literackiéj puścizny. Tak tedy, najważniejsze pisma H. Kołłątaja, przez 30 lat od zgonu autora, ukrywały się dotąd przed wiadomością uczonego świata. Kiedy teraz szczęśliwém przeznaczeniem wszystkie naukowe prace Kołłątaja do rąk Ferd. Kojsiewicza, profesora Uniwers. Jagiellońs. przeszły, ten nie chcąc stać się odpowiedzialnym w obliczu spółziomków swoich, gdyby je dłużéj w ukryciu zatrzymywał i czasowi zostawił, który już tyle pięknych i pożytecznych dzieł rodaków naszych pozbawił, iż drukowane nie były; postanowił zająć się i w saméj rzeczy zajął się wydaniem wszystkich pism H. Kołłątaja, nad których zaletami nie ma tu potrzeby rozszérzać się, gdyżby chyba to powtórzyć przyszło, co już wielu mężów uczonych na ich wyrzekło pochwałę. Zaiste, pisma H. Kołłątaja, imię swego autora do najodleglejszéj przekażą potomności. A ponieważ sława znakomitych ludzi w słusznym udziale na ich rodaków spływa; przeto nié ma wątpliwości, iż szanowni spółziomkowie ochotnie wesprzeć raczą to przedsięwzięcie wydawcy. Wszystkie dzieła ks. Hug. Kołłątaja, wyjdą w trzech oddziałach: 1) Badania historyczne. 2) Listy. 3) Pisma rozmaite. Oddział I. stanowić będzie trzy tomy.

Z Warszawy: Redakcyja »Biblijoteki warszawskiéj«, zamierzyła wydawać: »*Biblijotekę zagraniczną*«, która obejmować będzie przekłady najcelniejszych dzieł z języka francuzkiego, niemieckiego i angielskiego, a mianowicie w zakresie historyi, ekonomii politycznéj i filozofii. W piérwszym oddziale Biblijoteki zagranicznéj, który wyjdzie w ciągu bieżącego roku, będą umieszczone przekłady: *Cywilizacyi europejskiéj* Guizota, przez Feliksa Bentkowskiego; kursu ekonomii politycznéj Blanquiego, wykładu metody uczenia się akademicznego Schellinga, historyi ekonomii politycznéj Villeneuve de Bargèmont.

Z Mnichowa. Antoni hrabia Leduchowski, przebywający teraz w Mnichowie (*Monachium*), wydał tam świéżo pisemko pod tytułem: *Notice sur deux médailles Polonaises inedites*, *qui se trouvent dans le cabinet*

royal de Munich eu Bavière. Młody ten miłośnik nauk historycznych opisnje tu i w wiernym rysunku stawia przed oczy czytelników dwa odkryte przed siebie medale złote, bite jeden 1533 r. na cześć Seweryna Bonara, kasztelana podówczas żarnowskiego, zmarłego 1540 r.; drugi Piotra Myszkowskiego, biskupa krakowskiego, księcia Siewierskiego, † 1591. Dzięki szanownemu wydawcy, za zbogacenie numizmatyki naszéj dwoma nieznanemi dotąd, tém ciekawszémi sztukami, że na nich rysy twarzy tych dwóch znamienitych kraju naszego mężów wyryte widzimy. Oby przykład przez niego dany, od wielu innych był naśladowanym!—

W Berlinie pod redakcyją uczonego Cybulskiego, profesora literatury sławiańskiéj, zacznie, jak głoszą od ś. Michała wychodzić Czasopismo polskie pod nazwą: *Prace literackie.* Co kwartał tom. *Tygodnik literacki* w doniesieniu o téj pogłosce dodaje: »Jeżeli te berlińskie prace literackie choć w małéj części wyrównują — lwowskim — będą już warte czytania. Wątpimy o tém.« — We Lwowie kilku lekkim utworom, powieściom i poezyjom, chociaż one były znakomitej wartosci, nadano niewłaściwą nazwę prac literackich, my zaś po panu Cybulskim spodziewamy się, iż treść jego czasopisma, jezli takowe wydawać zamiérza, odpowie zupełnie nazwie.

Do statystyki w Węgrzech. Dr. Ign. Wildner Maithstein podaje w swojém ulotném pismie jako główną przeszkodę postępu cywilizacyi w Węgrzech następującą przyczynę: »Węgrzy mają wprawdzie 11 milijonów mieszkańca, jednakże ludność ta stosunkowo jest bardzo mała, gdyż na milę kwadratową wypada w Węgrzech tylko 2600 mieszkańców, podczas gdy w lombardzko-weneckiém królestwie przypada 6,104, w Czechach 4,204, w Morawii i Szląsku austryjackim 4,174, w Austryi 3,701 mieszkańców na milę kwadratową. Z powodu téj nielicznéj ludności, wydaje ziemia w Węgrzech nierównie mniéj produktów niżby podług żyzności swéj wydawać mogła. Ze sta morgów leży w Węgrzech odłogiem piętnaście morgów, podczas gdy w Niższéj Austryi ze sta tylko 3, w Karyntyi 5, na Pomorzu adr. 7, a w Styryi 7 1/10. Węgry nie wydają więcéj jak 2,300,000 korcy zboża miary niemieckiéj, gdy przeciwnie Czechy, które są górzyste i na połnoc położone, i zaledwie o czwartą część tak wielkie jak Węgry, wydają 18,092,800 mac. Wielką przeszkodą do zakwitnienia przemysłu i rękodzieł jest mała ilość miast w Węgrzech. W Węgrzech przypada jedno miasto na 68 mil kwadratowych, podczas gdy w Czechach i Morawii 3 do 4 miast na milę kwadratową przypada. Do niepodniesienia się handlu w Węgrzech, przyczynia się także brak gościńców bitych. Co do publicznego oświecenia, mają Węgry około 1,450,000 zdolnych do nauki dzieci, a zaledwie dla trzeciéj części tychże dzieci mają szkoły i nauczycieli, podczas gdy w austryjackich państwach dziedzicznych jest 17,000 szkół narodowych. Następnie Węgry mają tylko jeden uniwersytet, podczas gdy Czechy, Morawija, Austryja, Styryja i Tyrol razem pięć uniwersytetów posiadają. — W Węgrzech zbywa całkiem na szkołach przemysłowych, politechnicznych, handlowych, i szkołach sztuk nadobnych, wyjąwszy szkoły kupieckie w Peszcie i Kaniszy.«

Handel księgarski w Anglii, równie jak i we Francyi z wielu względów różni się od handlu księgarskiego w Niemczech. Pomimo wielu znakomitych miast w Anglii, i pomimo, że wielu sławnych autorów i poetów po różnych prowincyjach tego państwa założyło swoje mieszkanie, przecież Londyn uważać można za punkt centralny politycznego i towarzyskiego życia. A że literatura w Anglii ściśło jest połączona z towarzyskiém i politycznem życiem, dla tego też i handel księgarski w Anglii ciągnie najgłówniejszą swoję siłę żywotną z towarzyskości, i dla tego Londyn jest centralnym punktem tegoż handlu. Z końcem miesiąca lutego aż do początku sierpnia wszystkie osoby po prowincyjach zalécające się majątkiem lub ukształceniem, spędziwszy poprzedzające półrocze w zaciszy swéj majętności i używszy wiejskich rozkoszy, spieszą do Londynu, gdzie towarzyskie i polityczne życie wszystkie swoje powaby, całą okazałość, przepych i znaczenie rozwija. Przezto zostają prowincyje co do polityki, a mianowicie co do towarzyskiego pożycia w ciągłym i korzystnym związku z metropoliją. *Country gentleman* odświeża się w liczniejszém towarzystwie dla grona swéj familii na następną zimową porę roku. Jakoż nadmieniona pora jest najdogodniejszą dla handlu księgarskiego, który ukształconym i ze wszystkich prowincyj zgromadzonym Stanom angielskim, przedkłada to wszystko, co tylko autorowie w zaciszy utworzyli. Każdy ukształcony pragnie czémprędzéj obeznać się z najnowszémi utworami poetów i literatów, już, aby w towarzyskiém kole rozmawiać o czasowych utworach literackich, już aby za powrotem do domu przy wolniejszym czasie odczytać to, co jest najnowsze i najwyborniejsze w swym rodzaju. Towarzyskie życie obudzone żywiołem literackim, wywiéra korzystny wpływ na odbyt produktów literackich. Ale wpływ ten rozciąga się nie na same tylko powieści, romanse i poezyje, lecz także na historyczne, polityczne, kupieckie i technologiczne dzieła. W Niemczech zbywa na takim centralnym punkcie towarzyskości dla handlu księgarskiego, we Francyi handel księgarski doznaje téj korzyści, ale w mniejszym stopniu niż w Anglii.

Niedostatek w obwodach fabryk angielskich wzmaga się tak dalece, iż zaczynają się obawiać, aby lud, który w swych zgromadzeniach objawia groźną burzliwość, nie chwycił się ostatecznych środków rozpaczy. Yeomanrowie otrzymali po różnych miastach rozkaz mieć się na pogotowiu; nawet w gabinecie, odbywającym częste narady, panować ma niejaka trwoga. Teraźniejsza ustawa o ubogich jest niedostateczna przy wielkim niedostatku i mnóstwie ubogich, dla tego też słychać, iż rząd zamyśla jeszcze na tegorocznych posiedzeniach, zaprowadzić w téj mierze odpowiedniejszą ustawę. Obok téj obawy pojawia się ciągle wielkie rozjątrzenie na Francyję, a to z tego powodu, że tamtejszy rząd wysokie cło od wprowadzenia przędzy lnianéj nałożyć zamyślił. Pismo *Morning Post* rozwodzi się nawet nad pytaniem o wojnie lub pokoju z Francyją. Rzeczą uwagi godną jest to, że wielką przędzalnię lnu, którą we Francyi własną potrzebę pokryć zamyślają, założono na akcyje angielskiémi kapitałami, że maszyny do niéj zbudowali mechanicy angielscy i że robotnicy w niéj są prawie sami Anglicy. Jeden z akcyjonaryjuszów pisma *Morning-Chronicle* zapewnia, iż rząd francuzki zobowiązał się roku 1838 podwyższyć cło, skoro pomieniona fabryka będzie w ruchu. Dziennik *Correspondent* przyznaje w prawdzie niepatryjotyzm Anglikom w tym udziale, ale zapewnia oraz, że kapitaliści angielscy, dopokąd ustawy zbożowe trwać będą, do takich środków są zmuszeni.

Grzechotnik Ameryki północnéj, nie rzuca się na człowieka, jak tylko, kiedy jest rozdrażniony, a nawet i wtedy za człowiekiem nie goni. Zwinięty w linii spiralnéj, mając głowę wzniesioną we środku, pomyka się zwolna za ruchem tego, który się

zbliża, ale nim się rzuci, daje znak, podobny do skrobania na pargaminie, które sprawia tarciem rogowatych pierścieni u swojego ogona. Poczém w mgnieniu oka rozwinąwszy się, rzuca się na swą zdobycz, wszelako nigdy nie sięga dalej, jak do połowy swojej własnéj długości. Żywność grzechotników w Północnych Stanach Zjednoczonych, różni się bardzo od żywności grzechotników w Stanach Południowych, dla tego jest ich zapewne dwa rodzaje. W północnéj stronie znajdziesz je na wysokich, suchych, skalistych miejscach, gdzie śród pomyślnych okoliczności strasznie się mnożą, ponieważ żyją gromadnie. Spostrzegano to mianowicie na górach Katskil i nad jeziorem Jérzego. Mieszkańcy tamtejsi muszą częstokroć na nie wyprawiać łowy, na których nieraz w jednym dniu trzy do cztérech set grzechotników zabijają. W stronie zaś południowéj przebywają grzechotniki na wilgotnych miejscach, mianowicie nad brzegiem morskim, tudzież między szuwarem i trawą morską. Mnóstwo ich znajduje się także w zatoce mexykańskiéj, zacząwszy od Apalachikola aż do Pensakola, podobnież na polach zasadzonych trzciną cukrową, gdzie Murzynów często kąsają. Co do skutków wynikających z ukąszenia, doktor Holbrok w Charlestonie uczynił niektóre ważne doświadczenia. Spostrzegłszy, że ukąszone od grzechotnika źwiérzę, zaraz prawie konwulsyj dostaje, które coraz stają się mocniejsze, a w końcu śmierć sprowadzają, sądził, iż mocnem zwiazaniem ciała powyżéj rany, konwulsyje te uśmierzyć zdoła, ileże jad źwierzęcy tylko przez cyrkulacyję na system nerwowy wpływ wywiera. Gdy ukąszone źwiérzę czémprędzéj zwiążesz powyżéj rany, dozna ono wprawdzie konwulsyj, lecz przerwiesz przejście jadu, a źwierzę wkrótce do siebie przyjdzie; gdy potém zwolna rozwiążesz, wtedy pomknie się znowu cokolwiek jadu z krwią zmiészanego, a potém zwiążesz ciało jeszcze mocniéj niż wprzódy; źwierzę dostanie nowych konwulsyj, ale wkrótce znowu do siebie przyjdzie. Wpuszczając, czyli że tak rzekę, filtrując tym sposobem jad w masę krwi w bardzo małéj ilości, poprzerywasz także konwulsyje, a to, coby w kilku minutach było o śmierć przeprawiło, zamieni się w kolej następujących po sobie konwulsyj, a potém źwiérzę znowu zdrowie odzyska. Ja przekonałem się, mówi pomieniony doktor, że zając od grzechotnika ukąszony, w godzinę wyzdrowiał, a pewien student, którego grzechotnik podczas jednéj z tych prób ukąsił, został podobnież tym samym sposobem uléczony.

Jaka obfitość życia organicznego musiała się znajdować w ziemi przed-potopowéj, okazuje się z tąd, że mieszkańcy wyspy Melvil położonéj pod 75 stopniem na północ, już od stu lat prowadzą handel kłami Mamutów, których tamże mnóstwo jeszcze podziś dzień z ziemi wykopują.

Książę Orleański opisany jest wzruszającémi wyrazami, przez sławnego Julijusza Janin (Żanę); tenże wyliczając rzadkie przymioty zgasłego i jego zamiłowanie do sztuk pięknych, opowiada między innémi: Książę poważał bardzo znakomitego artystę Ingres (Egr) i życzył być przez niego portretowanym, lecz artysta ten pracuje powoli i jest bardzo wymagający; z téj przyczyny przedstawił królewiczowi, iż potrzebuje, aby do niego przychodził, aby siedział spokojnie i t. p. Książę to wszystko uczynił. Przed kwartałem książę zaszedł aż na czwarte piątro do malarza Descamps (Decam); zdziwiony artysta zawołał: »Ach! Książę! tyle łaski.« — »Przynoszę panu«, odrzekł książę, »i twój nowy frak, który mi dany był przez odźwiernego na dole, abym ci go jedną drogą doręczył.« Odźwierny nie znał królewicza, a tenże grzeczność mu wyświadczył.

Pan Ouvrard, jest majętnym bankierem w Madrycie, i sztukę spekulowania pieniędzmi, tę największą i najważniejszą w naszych czasach umiejętność, któréj niestety w żadnym uniwersytecie ani akademii młodzieży nie wykładają, rozumiéć ma *ex fundamento et praxi* tak dalece, iż godzien jest nosić na swéj głowie nietylko aksamitny, ale nawet złoty biret doktorski. Był on wielkim przyjacielem sławnego i niedawno zmarłego hiszpańskiego bankiera Aguado, który po swéj śmierci nie mniéj jak szesnaście milijonów talarów pozostawił. Ouvrard chełpiąc się raz zyskownym swym talentem, rzekł: »Posadźcie mnie jutro jako nagiego żebraka na rogu jakiéj ulicy, a po upływie roku pytajcie: W którym pałacu milijonowy pan Ouvrard mieszka?«

Jajo storcem postawione. Vasari opowiada o Brunaleschim anegdotę, która lubo podobna do anegdoty o Kolumbie, ma przecież tę zaletę, że jest dawniejszą, gdyż jeszcze przed narodzeniem Kolumba znaną była. (Brunaleschi umarł roku 1446 a Kolumb urodził się 1442). W owym czasie wezwano z różnych części świata wielu uczonych, dla naradzenia się nad planami, które przedłożono w celu wystawienia kopuły, podobnéj do téj, jaką ma Panteon w Rzymie. Brunaleschi nie chciał pokazać swego modelu, który na najprostszych zasadach się opierał, ale zaproponował, aby temu pozwolono wybudować kopułę, który na płycie marmurowéj jajo storcem postawi. Zgromadzeni artyści i uczeni zgodzili się na ten wniosek, ale ponieważ żadnemu z nich się to nie powiodło, więc Brunaleschi był wezwany. Poczém tenże wziąwszy w palce jajo, uderzył niém z-lekka tak, że się koniec spłaszczył, a jajo storcem stanęło. Wszyscy obecni ozwali się na to jednogłośnie, że i oni téj saméj sztuki byliby dokazali, lecz Brunaleschi odrzekł z uśmiechem: »Gdybym wam był pokazał mój model, bylibyście podobnież i to tak łatwo pojęli, jak kopułę postawić macie.«

Do dziejów trzewików damskich. Rodope, piękna dziewica z Tracyi, winna była trzewikowi swe szczęście; gdyż jednego dnia gdy się kąpała, a służące siedziały przy jéj szatach, nadleciał orzeł, i spuściwszy się z góry, porwał trzewik pięknéj, kąpiącéj się dziewicy i zaniósł go do Memfis. Tam, gdy król Psametyk siedząc na tronie wymierzał sprawiedliwość, orzeł upuścił przed nim trzewik. Król podjąwszy go, zaczął podziwiać jego kształt piękny, wniósł z niego o pięknéj nóżce właścicielki, wydał rozkaz, aby ją szukano, a gdy przed nim stanęła, ujęty pięknością, pojął ją za małżonkę. — Cesarz Witelius wdziéwał sam swéj małżonce Mesalinie trzewiki, jeden z nich z prawéj nogi, nosił ciągle na piersiach i wyjmując go często, całował z uniesieniem. — W Węgrzech przy ucztach, jeszcze po-dziś dzień zamiast puharu używają trzewika pięknéj gospodyni, z którego tokaj spijają, jakto i u nas bywało.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.